

Mirwid
w Tyńcu

Marian Apostoł / Elżbieta Bosek / Marcin Bosek /
Bartłomiej Dankiewicz / Inka Dowłasz / Marian Figiel /
Fryderyk Hunia / Michalina Krytowska / Tomasz Orłowski
/ Jerzy Pocica / Andrzej Róg / Katarzyna Żabczak /
Agata Żółkoś / Konrad Małys OSB

Wierzyd
w Tyńcu

hołmíní

Redakcja:
Konrad Małys OSB

Projekt okładki:
Jacek Zelek

Podpis na okładce:
Cyprian Norwid, Public domain, via Wikimedia Commons

Fotografia na okładce wg wzoru Michała Szweycera (1809–1871) / polona.pl

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 80/2021, Tyniec, dnia 22.06.2021
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze: Kraków 2021

Marka Homini jest częścią
Wydawnictwa Benedyktynów Tyniec

ISBN 978-83-8205-114-8

© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl
zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Wprowadzenie 7

Analizy i interpretacje

Andrzej Róg

Królestwo 15

Elżbieta Bosek

Kondycja człowieka w „Vademecum” C.K. Norwida 25

Michalina Krytowska

Prawda (o) twórczości: trzy horyzonty
lektury *Vade-mecum* Cypriana Norwida 47

Tomasz Orłowski

Śmierć w kontekście kulturowym
na przykładzie utworu C.K. Norwida „Śmierć” 79

Inspiracje

Jerzy Pocica

Norwidiana... szkic do portretu 95

Fryderyk Hunia

Medytacja o świętej powszedniości
(zainspirowana dwoma wierszami Norwida) 99

Fryderyk Hunia

Gromy i pyłki 131

<i>Agata Żółkoś</i>	
Przestrzenie	.133
<i>Inka Dowlasz</i>	
Na Placu Mariackim jest ścieżka...	.137
<i>Marian Apostoł</i>	
Cyprian Kamil Norwid – kilka refleksji historycznych. . . .	.139
<i>Katarzyna Żabczak</i>	
Okruchy notatek na gorąco	.155
<i>Jerzy Pocica</i>	
Norwidiana – kilka osobistych refleksji	.167
<i>Bartłomiej Dankiewicz</i>	
Alians z Norwidem	.177
<i>Marian Figiel</i>	
Na pęknięciach bez bandaży	.189
Noty o autorach	.197
<i>Marcin Bosek</i>	
Fotografie	.13, 45, 77, 91, 153, 165, 175, 187, 205

Wprowadzenie

Kiedy w roku 2014 Andrzej Róg, aktor krakowskiego Teatru STU, zorganizował w opactwie tynieckim przedstawienie *Krakusa* Cypriana Kamila Norwida, frapująco łącząc tę sztukę z fragmentami *Pieśni o Bogu ukrytym* Karola Wojtyły, w trakcie dyskusji po spektaklu zrodził się pomysł kontynuowania refleksji nad twórczością Norwida podczas regularnych spotkań otwartych. Za ich podstawę przyjęliśmy cykl wierszy *Vade-mecum*, stawiając sobie za cel próbę realizacji swoistego testamentu poety, zawartego w tytule – znakomicie łączącym w jednym słowie zachętę, by podążać podobną drogą, z zapewnieniem o jej wewnętrznym owocu. Postanowiliśmy pierwszą część spotkania poświęcić analizie danego utworu, drugą – refleksji nad tym, jak jego przesłanie odczytywać w kontekście współczesności, ewentualnie jak kierować się nim praktycznie.

Spotkania odbywały się (i nadal odbywają, wyjąwszy okres pandemii) mniej więcej co miesiąc lub dwa. Na stałe uczestniczy w nich kilkanaście osób, sporadycznie – więcej. W ciągu z górą sześciu lat staraliśmy się „iść-z-Norwidem” przez cały cykl *Vade-mecum* kolejno utwór po utworze, przygotowując najpierw analizę indywidualnie, a potem dzieląc się nią na wspólnej refleksji i dyskusji. Spotkania rozpoczynamy od skupionego wysłuchania wiersza recytowanego na głos i następującej potem chwili ciszy. Wychodzimy z założenia, że poezja (czy nawet liryka w ogóle),

podobnie jak utwory sceniczne (dramatyczne), znacznie zyskuje na odbiorze, gdy jest wygłaszana, tworząc swoiste misterium, w którym odbiorca uczestniczy. Podczas spotkania nie omawiamy więcej niż jednego lub dwóch utworów, ale nie o tempo chodzi. Zależy nam na szkole myślenia łączącej dyscyplinę intelektualnej refleksji z kontemplacją i etosem życia.

Niniejszy tomik nie jest „podsumowaniem” naszych spotkań, a jedynie ich utrwalonym w zapisie sygnałem. Refleksji uczestników, jakimi dzielili się w ciągu sześciu lat, nie dałoby się zmieścić w jednej książeczce. Już samo pobieżne spojrzenie na różnorodność form zebranych tu wypowiedzi świadczy o tym, w jak różnych wymiarach doświadczeń inspirująco rezonuje poezja Norwida. Wśród autorów są artyści, ludzie sztuki i kultury, ale również nauczyciele, psychologowie i inni. Dzielą się oni albo wprost interpretacją danego tekstu Norwida, albo refleksjami natury ogólniejszej, pozostającymi z norwidowską myślą w pewnej istotnej asocjacji.

Klimat starego benedyktyńskiego opactwa wyraźnie sprzyja tym spotkaniom. Święty Benedykt w *Regule* zobowiązał swoich uczniów do nieustannego wysiłku poznawczego, zharmonizowanego z modlitwą i pracą, jednak uczniami jego nie byli nigdy tylko mnisi, ale zawsze również ludzie świeccy. W szkole św. Benedykta każdy może zdobywać wiedzę, ale też mądrość ma względem niej zdecydowany prymat. Benedykt odrzuca wiedzę bez mądrości. Jest przekonany, że wiedza bez mądrości nie czyni człowieka gospodarzem świata, ale niewolnikiem jego własnych osiągnięć i igraszką iluzji bezwiednie poczytywanych za prawdę. Z kolei – by osiąść mądrość, nie wystarczy sam intelektualny wysiłek czy nawet bardzo z pozoru „uduchowione”, ale całkiem prywatne studium świętych ksiąg. Aby osiąść mądrość – potrzebne jest również misterium liturgii i żywy w nim udział oraz konkretna

praktyka wspólnego, braterskiego życia, w którym mądrość weryfikowana jest przez miłość.

Norwid nie był mnichem, jest jednak spadkobiercą takiej właśnie „szkoły poznania”, która łączy wysiłek myśli z ożywionym płomienną wiarą udziałem w misterium Boga i człowieka i z zaangażowaniem sercem w sprawy ludzi. Tę misteryjno-kontemplacyjną metodę poznania, sięgającą korzeniami czasów apostołskich, wczesnego chrześcijaństwa a potem pierwszych mnichów i Ojców Kościoła przeniósł – jako człowiek świecki – we współczesny sobie czas wielkiego rozbratu myśli europejskiej z filozofią klasyczną i chrześcijańską, unikając zarówno błędów oświeceniowego racjonalizmu, jak i powierzchownej, pseudomistycznej rekompensaty, w którą na planie wielkich napięć społecznych i dramatów narodowych uciekała czasem i pobożność ludzi wierzących. Poznawcze owoce podążania tą drogą – tak konsekwentnego, iż nie zszedł z niej mimo niezrozumienia i odsunięcia na margines – okazały się na kilkadziesiąt lat wyprzedzać reformatorskie idee i ujęcia teologiczne *Vaticanum II*, zwłaszcza w dziedzinie myśli społecznej i antropologii. Na przedłużeniu norwidowskiej refleksji stanąć miała również w szczególny sposób antropologia Karola Wojtyły.

Nie da się głębiej rozumieć Norwida, nie mając podstawowego zrozumienia dla wewnętrznej jedności poznania, życia i misterium kultu. Ze względu na tę właśnie jedność tytuł *Vade-mecum* oznacza zaproszenie czy nawet wezwanie do czegoś więcej niż jedynie „zaznajamianie się z poglądami poety” lub konfrontowanie z nim własnych. Wyraża tęsknotę za głęboką, duchową kulturą ludzi myślących, nie leżącą nigdy poza niczym zasięgiem.

Konrad Małys OSB
Tyniec, w Roku Norwidowskim 2021

Analizy i interpretacje

CENZOR – KRYTYK

1

Noszą pióra na głowach dzicy –
Takie też jest i twoje pióro,
Skoro nie wiesz nawet różnicy
Między k r y t y k ą a c e n z u r ą.

2

Drugiej niwa – czy złą, czy żyzną –
Nigdy własną!... lecz pierwszej siły
Są jej własne, są jej spuścizną
Po tych, co dzieła ich przeżyły!

3

Skądże zaś? moc twoja się wzięła,
Rajco efemerycznych sporów:
A u t o r ó w s ą d z ą i c h d z i e ł a,
N i e – a u t o r z y a u t o r ó w !

4

Bo i różnica by zginęła:
Co? gościnny druh, a co? szynkarz;
Pamfletami byłyby dzieła,
Krytykiem?... byłby pojedynek!



Cenzor – krytyk, fot. Marcin Bosek

Andrzej Róg



Królestwo

I. Królestwo

Nie czuję się powołany do tego, by analizować strukturę wiersza Norwida pt. *Królestwo* i silić się na studium literackie. Zostawiam to literaturoznawcom, a sam chcę jedynie podzielić się obrazami z mojej pamięci i wyobraźni, które zostały ożywione podczas lektury i wielokrotnych recytacji.

Na probierczy kamień dość przeszłości;
Było jej dość, by sprawdzić, co? boli –

Czyż początek nie zapowiada od razu bolesności tematu? Możemy się przygotować na to, że obrazy z pamięci będą szarpały jakieś struny! Co z przeszłości boli?

Boli pamięć tego, co nie doczekało się realizacji!!!

Jak dotkliwie z dziecięcym uporem dobijają się do mojej jaźni marzenia, które czekają na swoje pięć minut... czekają, bo najpierw musi zostać wykonane „jeszcze to i jeszcze tamto”. Mówimy sobie: „nie bądź dzieckiem” i oddałyśmy porywy duszy jako

ludzie dojrzali. Dojrzali do czego? Do odroczenia spełnienia marzeń, a w rezultacie do tzw. „gratyfikacji”!

A może mamy właśnie do czynienia z natchnieniem, wobec którego powinniśmy być jak dzieci?! Może powinniśmy pójść za twórczym porywem bez względu na to czy łączy się z zarobkiem, czy nie? Nawet jeśli może się to wydać nieodpowiedzialne, np. w świetle obowiązku utrzymania rodziny. Czyż nie jesteśmy najbliżej Stworzyciela współtworząc świat? Świat, który został przez Niego już – co prawda – stworzony, ale nadal jest stwarzany i proces ten będzie trwał bez końca. Zarówno w makroskali kosmicznej, jak i w naszej, ludzkiej mikro-subiektywnej przestrzeni, w której możemy się czuć asystentami Wielkiego Reżysera.

Więc nie słuchaj, co dziś o w o l n o ś c i
Mówią – co dziś mówią o n i e w o l i .

2

Kto czyniłby to przez całe życie,
Co sam tylko dla siebie uchwał,ł,
Nie dopiąłby on nic należycie,
Lecz gryzłby się, jak Neron, i szalał.

3

Kto zaś nic po woli własnej
Nie spełniłby – nic o własnym skrzydle:
W widnokształt coraz więcej ciasny
Zakłąłby się i spętał, jak bydlę!

Może faktycznie nie da się na dłuższą metę udawać, że takie już jest połowiczne to dorosłe i odpowiedzialne życie. Mamy tro-

chę wolności – w takim zakresie, na jaki pozwala nam wypracowana przez lata długość łańcucha... tylko co jest tym łańcuchem?

Wyplata! Zapewnienie bytu sobie i rodzinie na przyszły miesiąc, kwartał, wakacje.

W ramach mojego skrawka wolności, parę metrów od budy pobawię się w coś, co mi przyniesie moja przebogata fantazja, ale potem muszę iść tam, gdzie podpisałem umowę i robić to, co każą, bo z moich mrzonek przecież chleba nie będzie.

A czasem nawet ta niewielka przestrzeń wolności kurczy się do ciasnej budy. Lepiej się nie wychylać, gdy burza i ulewa, bo nakapie na nos. Nie dla mnie żywot wilka!

Zresztą po co mi ten wilczy zew krwi, ta walka o wartości, które choć mnie wydają się ważne, to wcale nie wiadomo, czy spodobają się wszystkim? Zresztą o co tu walczyć, z jakimi rewelacjami pchać się do ludzi? Widocznie nie mam nic aż tak ważnego do powiedzenia, bo jakby było ważne, to Pan nie pozwoliłby na moją bierność. Jonasz nawet na środku morza nie dał rady się utopić, tylko połknął go wieloryb i wypluł dopiero, gdy ten dojrzał do powtórnego narodzenia. Po trzech dniach w kiszkaach potwora był tak skołowany, że wyparowało mu życiowe motto: „Dajcie mi wszyscy święty spokój” – i powlókł się do Niniwy odrobić zadanie.

Dlaczego więc skowyczy we mnie to wilczysko księżycowymi nocami i jakim prawem zabiera mi spokój, a jeszcze Cyprian Kamil śmie napisać o mnie i moich próbach wypracowania życiowego kompromisu:

4

Lecz ten ze wszystkich nieudolny lekarz,
Kto, nie wiedząc, z chorób leczyć którą?
Pomięsza dwie – nie mędrzec ! – a p t e k a r z !
– Prawda? – nie jest p r z e c i w i e ń s t w m i k s t u r ą ...

Orzeł? – nie jest pół-żółwiem, pół-gromem.

„Jak to?! Przecież bezpieczeństwo ponad wszystko!” – odpowiadam. – „To nie można być trochę lotnym chojrakiem i trochę tchórzem spowolnionym ciężarem pancerza? Przecież w jakimś stopniu udało mi się zagospodarować te parę metrów wolnej przestrzeni”.

„Pomyśl, o ile więcej byś osiągnął, gdybyś rozwinął skrzydła!” – mruczy moje wewnętrzne wilczysko.

„Rozwinąć skrzydła?” – odpowiadam mu pytaniem. – „Żeby je rozwinąć, potrzebna jest przestrzeń i trochę wolnego czasu”. Jeśli siedzę w budzie konformizmu dla wygody lub w żółwiej skorupie posady dla bezpieczeństwa, to brak przestrzeni do fruwania, a czasu też nie rozmnożę – mam go ograniczoną ilość i nie wiem nawet, ile go zostało do końca... Jeżeli więc sprzedam siebie na dziesięć godzin działań wyłącznie dla pieniędzy, to jedna doba, która mogła być wykorzystana dla realizacji marzeń, już mi uciekła. Trzeba więc czuwać i ważyć, komu i na co sprzedajemy swoje życie.

Słońce? – nie jest pół-dniem, a pół-nocą.

No cóż, życie jest skomplikowane i pełne szarości i półcień. Wiem niby, że Światłość to duże słowo i Ciemność jest czymś skrajnie przeciwnym, ale trzeba być bystrzakiem, żeby zorientować się w szarościach. Albo super matematykiem, żeby zorientować się, czy skomplikowane równanie z dwiema niewiadomymi da się uprościć do plusa czy do minusa. Nie daję rady...

Na takie skamlenie wilczur reaguje jedynie pełnym pogardy warknięciem: „Wybory między złem i dobrem nie są dla mięczaków.”

Spokój? – nie jest pół-trumną, pół-domem.

To już, Cyprianie, zamieszaleś. Przecież zarówno trumna, jak i dom kojarzą się ze spokojem... chyba że chodzi o przeciwstawienie destrukcji i budowy? Dążenie do unicestwienia, czyli do martwego spokoju – to rzeczywiście coś przeciwnego niż domowy odpoczynek.

I przypomina mi się rozmowa z Inką i Jerzym o wykorzystaniu czasu przymusowego odpoczynku podczas kwarantanny do budowania siebie z myślą o dalszych działaniach. Przypomina się też, na czym polega różnica między Kłapouchym a Kubusiem Puchatkiem. Trwanie w ciemnym namiocie z wizją pt. „Na pewno się nie uda” można przyrównać do zaciągnięcia ręcznego hamulca.

Muszę się zgodzić, że więcej siły daje naiwność i niewiedza Puchatka, ruszającego w nieznane w poszukiwaniu Krzysia i miodku niż realizm widzący same przeszkody.

Łzy? – nie deszcz są, choć jak deszcz wilgocą.

To akurat trafia do przekonania. Gdyby nawilżyć łzami glebę, sól spali każdy zaczątek życia. Płacz – to krótka chwila oczyszczenia z tego, co złe, co nie daje zagoić się ranie. Taki krótki zabieg chirurgiczny umożliwiający powrót do życia, ale dalszy wzrost zależy od wilgoci i światła.

Nie niewola ni wolność są w stanie
Uszczęśliwić cię... nie! – tyś osobą:
Udziałem twym – więcej!.. panowanie
Nad wszystkim na świecie, i nad sobą.

Dokąd ma nas zaprowadzić ten nagły zwrot akcji? Ani niewola, ani wolność? Czy to znaczy, że niepotrzebna była wymiana myśli na temat kilku metrów łańcucha przy budzie? Trzeba odszukać coś ważniejszego od „łańcucha”, bez względu na to, czy on

jest, czy też nie istnieje. Pierwsze wersy ostatniej strofy sugerują, że nie ma to znaczenia!

Człowiek, jak ostatnio usłyszałem, staje się w pełni Osobą dopiero w relacji z ludźmi lub z Bogiem. Z ludźmi relacje są różne: czasem rozwija się nasza podmiotowość, ale przesadzona – przesadza się w autorytaryzm i chęć kontroli wszystkiego i wszystkich. „Granice naszej wolności stanowi granica wolności drugiego człowieka” (ks. J. Tischner). Natomiast altruizm może prowadzić do uczynienia siebie przedmiotem cudzych manipulacji i niechcący robić z nas ofiarę. Może zatem łatwiej obserwować proces rodzenia się i dojrzewania Osoby w relacji z Absolutem? Na temat „rodzenia się” proponuję kilka myśli człowieka, który z myśli Norwida wyprowadził swoją filozofię.

II. (Myśli człowieka przyjmującego Sakrament Bierzmowania w pewnej podgórskiej wsi)

1.

Jakże się mam narodzić?

Czy pójdę światłem płynącym jak górski nurt,
a będę mówił wyschło, wyschło, wyschło łóżysko potoku
i nagle się potknę, (nagle), jak dziecko o przeciągnięty sznur,
o myśl się potknę, o próg,
uderzy mnie w serce ta woda, nagle odbierze mi spokój.

Więc muszę pytać o źródło – chyba że starczy pójść
z nurtem, a nigdy nie stanąć, nigdy nie oprzeć się fali

Czy oprzeć się znaczy już wyznać?

Może naprzód kształtuje się myśl, może naprzód rodzi się znój
(jakbyś drzwi otwierał pod prąd i pod prąd
rzywiązujesz łódź – wystarczy niewielki palik)

Karol Wojtyła, 1961

Autor przytacza myśli o narodzeniu podczas bierzmowania, możemy więc mieć pewność, że chodzi o narodziny z Ducha. Wspomina siebie około szesnastego roku życia, a sam, pisząc te słowa, minął już czterdziestkę. Nawiązuje do pytania rzuconego Jezusowi przez Nikodema, który – będąc jeszcze starszym – pyta: „Jakże się mam narodzić?” To przypomina mi słowa Jana Pawła II: „Osoba ludzka jest zawsze w trakcie stawania się...” I ja także, gdy spojrzę na różne interwały mojego życia, zauważam wyraźne etapy budzenia się świadomości, dojrzewania do przyjmowania niektórych treści i do wcielania ich w życie.

Ale nie czas na mój życiorys, bo oto podmiot liryczny w wierszu K. Wojtyły zmienia się w KRAKUSA – tytułową postać z dramatu Norwida. To właśnie ten bohater, Książę ze spętanego strachem grodu Kraka, pełen wątpliwości na temat swojej wartości („wyschło, wyschło łożysko potoku...”) postanawia iść za głosem Starca: „za siódmą skałą, gdzie śniegi leżą na Tatrach białe” – w poszukiwaniu Źródła, które ma pomóc w obaleniu „Czarniewoli”. Jakże to? Więc poeta Karol prowadzi narrację jako podmiot liryczny Cypriana Kamila? A może raczej jako piętnastoletni chłopak tak wczytywał się z wypiekami na twarzy we frazy romantycznego Profety, że utożsamiał się z bohaterem Krakusem i powoli uwewnętrznił koncepcję Osoby autora? Czyli – inaczej mówiąc – Karol z czasem zaczął myśleć kategoriami Cypriana lub bohatera jego dramatu.

Krakus z pomocą magicznych postaci: Progu i Źródła pozna-
je prawdę o Smoku wawelskim, o postrachu i przyczynie znie-
wolenia krakowskiego ludu. To jego ojciec, Krak, w swoim dą-
żeniu do absolutnej władzy stworzył system kłamstwa, przemocy
i autorytaryzmu. To nie smok, ale skrytobójcza eliminacja niewy-
godnych możnowładców kładzie blady strach na cały gród. Więc
Smocza Jama w rzeczywistości musi być pusta! I kiedy po śmier-
ci ojca Książę ze śpiewem na ustach wchodzi do pieczary i nie-
tknięty z niej powraca, lud wiwatuje na jego cześć jako pogrom-
cy bestii i obwołuje go następcą tronu. Ale starszy brat Rakuz nie
chce oddać władzy i wzorem tatusia zabija konkurenta, a następ-
nie zapewnia zdumione społeczeństwo, że właśnie obronił gród
przed niecnymi zamiarami „tyrana”. Do tego zaprasza wszystkich
na degustację królewskich miódów do białego rana. Większość
ludzi idzie na miód, garstka zaś sprawia godny pochówek poko-
nanemu.

W wersach K. Wojtyły mamy większość: *...starczy pójść z nur-
tem... nigdy nie oprzeć się fali* i mniejszość: *...może naprzód ro-
dzi się znój (jakbyś drzwi otwierał pod prąd...)*

Jak mogę nazwać tę większość? Oni nie są zniewoleni, ale BEZ-
WOLNI! A zatem przeciwstawienie dotyczy „*niewoli i wolności*”,
ale stany zewnętrznego zniewolenia lub swobody nie mają tak prze-
możnego wpływu na naszą samorealizację, jak nasza wewnętrzna
bezwolność, która może być pokonana jedynie SIŁĄ WOLI.

Udziałem Twym – więcej!... panowanie
Nad wszystkim na świecie, i nad sobą.

Ta myśl towarzyszy Lolkowi, Karolowi i Janowi Pawłowi II
do końca, bo jeszcze w wieku 83 lat wydaje „Tryptyk Rzymski”
i w wierszu „Źródło” mówi: „...*Jeśli chcesz znaleźć źródło, mu-*

sisz iść do góry, pod prąd...” Autor dojrzał do tego, by z mocą potwierdzić owoce swoich poszukiwań z Cyprianem Kamilem.

Przypominam sobie moje własne dojrzewanie do zrozumienia słów uczennicy Jana Pawła II, Wandy Póltawskiej: „Miłość, to nie emocja, ale akt woli.”

„A co to takiego wola?” – pytałem i odpowiedź była niewiele odbiegająca od frazy Norwida. – „To władza naszego Ducha nad nami samymi, a szczególnie nad naszymi czynami, przez Karola Wojtyłę nazwana „samopanowaniem”.

Przez jakiś czas powątpiewałem w miłość wywołaną wewnętrznym nakazem, rozumiałem to jak sympatię pod przymusem, co samo przez się wydaje się fałszywe. I jak się to ma do wolności? Do zastanowienia skłoniła mnie przestroga: „Będziemy sądzeni z naszej Miłości” i zrozumiałem pytanie Karola: „*Czy oprzeć się znaczy już wyznać?*” Nie. Stanać w miejscu i przyglądać się biernie różnym baranim pędom, to nie jest jeszcze wyznanie miłości. A potem jeszcze: „*Wasze czyny będą Was sądzić*”, a zatem miłość – to program działania: „...*jakbyś drzwi otwierał pod prąd...*”, dyktowany przez moją wolną i nieprzymuszoną wolę i realizowany w imię, a może również dzięki Miłości. Jeszcze dosadniej można to zrozumieć przez słowa Jezusa: „...Mam władzę oddać (życie) i zachować je.” Może właśnie dlatego usłyszeliśmy w słynnym kazaniu Jana Pawła II „...nie można zrozumieć człowieka bez Chrystusa!”

To kaskady teologicznej myśli i Personalizmu Jana Pawła II, a u źródeł tego strumienia żarliwa lektura poezji Norwida przez nastoletniego chłopca – wadowickiego gimnazjalisty. Bo prawdziwa twórczość poetycka, to nie jest żadne wymyślanie niestworzonych rzeczy, żeby tylko wprawić w podziw tych parunastu czytelników. To nie miałoby sensu i nie byłoby warte tej męki. Bo to jest męka, żeby nadać artystyczną formę – kształt piękna – real-

nemu, silnemu przeżyciu emocjonalnemu towarzyszącemu spotkaniu z Prawdą. Przeżyciu, z którym człowiek musi borykać się, aż Go nie opowie, aż zwycięży w nim ten wewnętrzny imperatyw, przed którym Jonasz schował się na okręt, chcąc uciec hen – do Tarszisz. Jakby o tym jest dalszy ciąg myśli Karola Wojtyły z 1961 r.:

2. Czy muszę być myślą we wszystkim i zawsze do końca? Czy nie wolno mi myśleć dla siebie i tylko na swój użytek?

Czy nie wolno mi nigdy pomyśleć, że jestem „ciekawym zjawiskiem”, a ciągle muszę pamiętać, że jestem „przygodnym bytem”?

3. Jeśli jednak prawda jest we mnie, musi wybuchnąć. Nie mogę jej odepchnąć, bo bym odepchnął sam siebie.